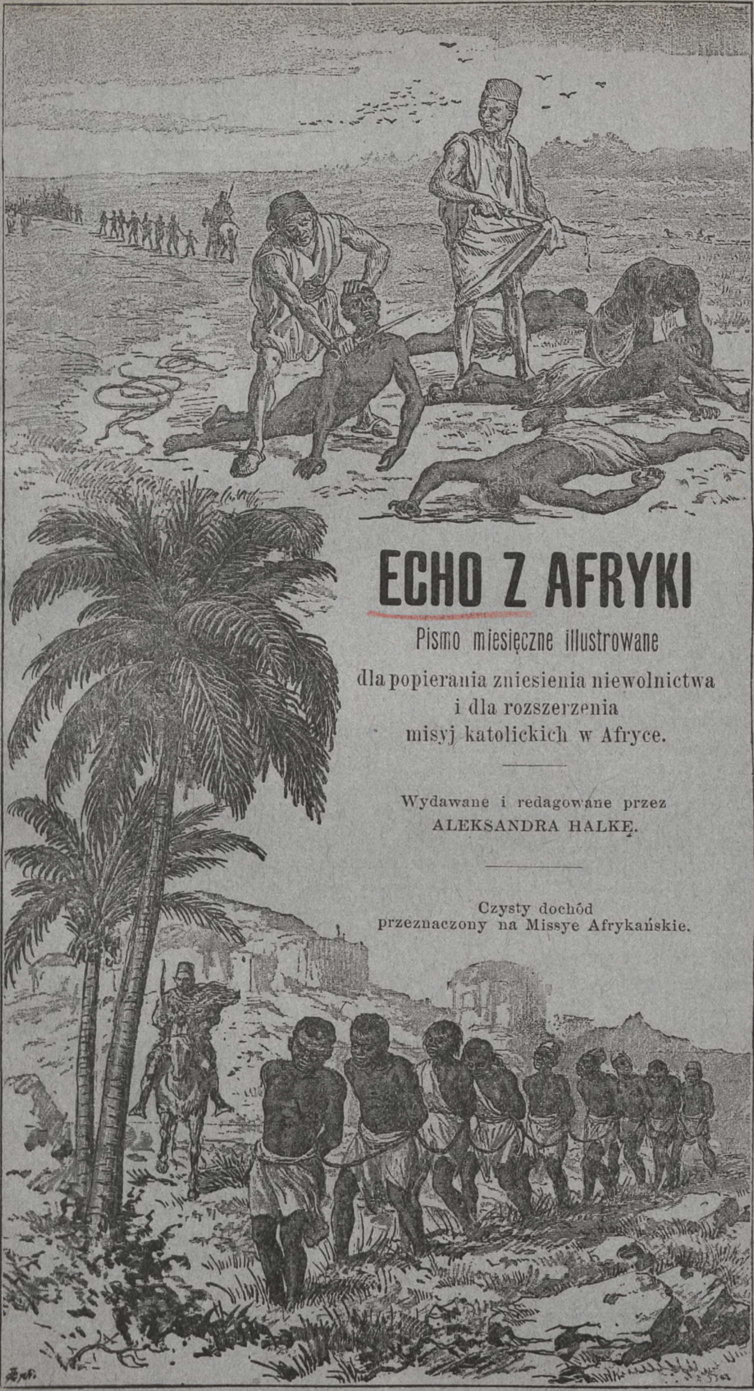
Nr. 6. 15 Czerwca 1893 r. Rok I.



ECHO Z AFRYKI

Pismo miesięczne illustrowane

dla popierania zniesienia niewolnictwa
i dla rozszerzenia
misyj katolickich w Afryce.

Wydawane i redagowane przez
ALEKSANDRA HALKĘ.

Czysty dochód
przeznaczony na Missye Afrykańskie.

Cena rocznie w całej Austryi pocztą 50 ct. (1 kor.), w Niemczech 1 m. 20 fg.

Administracya Echa (gdzie należy nadsyłać prenumeratę) w Krakowie, ul. Siemiradzkiego Nr. 4 Prenumeratę przyjmuje się i w ciągu roku.

Główny skład w Księgarni Spółki Wydawniczej Polskiej w Krakowie.

Królowo Niebios Maryo, módl się za nieszczęśliwymi Murzynami!



Aby się stali godnymi obietnic Chrystusowych!

ECHO Z AFRYKI

PISMO MIESIĘCZNE ILLUSTROWANE
dla popierania zniesienia niewolnictwa i dla rozszerzania misyj katolickich w Afryce.
Wydawca i redaktor: **Aleksander Halka.**

Jego Świątobliwość Papież Leon XIII
raczył udzielić redaktorowi tego czasopisma jako i wszystkim, którzy tę sprawę popierają, błogosławieństwo apostolskie.

Prenumerata całoroczna z pocztą wynosi:

w całej Austryi	(1 kor.) **50** ct.
w Niemczech	**1** m. **20** fg.
w innych państwach Europy	**2** fr.
w Ameryce	½ dolara.

„Echo" wychodzi 15 każdego miesiąca w objętości przynajmniej 8 stron.
Redakcya: Kraków, ul. Starowiślna 7.
Administracya: Kraków, ul. Siemiradzkiego 4.
Prenumerować można: **w Administracyi „Echa" w Krakowie** tudzież we wszystkich księgarniach.

Inseraty (przyjmuje tylko administracya *Echa* lub drukarnia *Czasu* w Krakowie) kosztują: Cała strona 16 złr., ½ str. 8 złr., ¼ str. 4 złr., ⅛ 2 złr. Częściej ogłaszającym znaczny rabat.

Nr. 6. **Kraków, 15 Czerwca 1893 r.** **Rok I.**

ZAWIADOMIENIE.

Aby ułatwić korespondencyę z Redakcyą, nadsyłanie datków, intencyj mszalnych i t. d., Redakcya polskiego „Echa" zostanie przeniesioną dnia 15 Czerwca ze Salzburga do Krakowa; uprasza się zatem Szan. Czytelników adresować:

„Redakcya „Echa z Afryki", Kraków, ul. Starowiślna 7".

Redakcya „Echa z Afryki".

PRZEGLĄD.

List pasterski o Afryce. Pocieszającem bardzo zdarzeniem w ruchu przeciwko niewolnictwu jest ostatni wspólny list pasterski biskupów Austryi, ułożony w Wiedniu i następnie rozesłany do dyecezyj austryackich nad Litawą. List ten odnosi się do papieskiej encykliki z dnia 20 Listopada 1889 r., w którym Ojciec św. wskazuje na fakt, że rokrocznie porywają we wsiach niektórych części Afryki do 400.000 ludzi, których wśród straszliwych męczarni pędzą na targowiska, by sprzedać ich tam za niewolników. List pasterski podnosi, że nie tylko mocarstwa na kongresie brukselskim, ale i pasterze Kościoła, między nimi biskupi Austryi, w swoich konferencyach zastanawiali się nad tem, co czynić wobec straszliwych zdarzeń w Afryce. Wspominając też z pochwałą o towarzystwach afrykańskich i anti-niewolczych, zwraca uwagę wiernych na afrykańskie *Towarzystwo Maryi*, już 40 lat dla misyj afrykańskich działające, któremu nadano obecnie takie — do naszych czasów stósowne przekształcenie, że prace jego jeszcze obfitszy wydawać mogą plon i *szersze* jeszcze obejmować będą pole działania.

Nie zaniedbamy zapoznać Czytelników naszych z tem austryackiem Towarzystwem afrykańskiem, skoro w nowem swem przekształceniu zabierze się do działalności. *(Red.)*.

Wiadomości bieżące z Misyj.

Towarzystwo Słowa Bożego.

Lome, 20 stycznia 1893 r.

Apostolska prefektura Togo.

Szanowny Panie Redaktorze!

Pieniądze, które mi Pan w imieniu swoich czytelników, w październiku ubiegłego roku wysłałeś, otrzymałem przed kilku dniami. Serdeczne „Bóg zapłać“ za nie.

Pracujemy tutaj odważnie i szybko dalej. Bóg dobry błogosławi hojnie nasze usiłowania. Jestto z pewnością skutek modłów w Europie; oby szczególniej czytelniczki i czytelnicy „Echa“ coraz gorliwiej błagali Boga o nawrócenie biednych Negrów, oby im przychodzili z pomocą. Nagroda za to nie minie, bo przecież Pan Bóg płaci stokrotnie za to, co się czyni dla Jego chwały.

Mamy obecnie przeszło 40 uczniów i 70 katechumenów. Ale cóż to za mała liczba wobec 15-milionowej ludności pogańskiej, zamieszkującej w Apostolskiej prefekturze w Togo! W święta Bożego Narodzenia miałem tę pociechę, że mogłem udzielić Chrztu św. ośmiu dorosłym, na Wielkanoc liczba nowoochrzczonych znacznie się powiększy. Żeby tylko środków nie brakło, możnaby tutaj wiele zrobić. Biedni tutejsi Czarni są z małymi wyjątkami bardzo skłonni i chętni do przyjmowania pobożnych nauk i napomnień. Wpływ nasz coraz się zwiększa. Nawet w miejscu świętem „Be“ chrystyanizm zdołał zapuścić korzenie.

Lekarstwa, a mianowicie homeopatya i kuracya wodna ks. Kneippa pociąga lud coraz bardziej do nas i daje nam wstęp do ich mieszkań.

Codziennie nieraz przybywa tu z daleka 20—30 chorych szukając ulgi i pociechy. Tych, którzy sami przyjść nie mogą, przynoszą nam w hamakach albo też odwiedzamy ich w chatach; udzielając lekarstwa dla ciała, staramy się ratować dusze. W ten sposób udało nam się niejedną duszę pozyskać dla nieba, szczególniej wiele dzieci. Cudowne jest niemal powodzenie, którego dobry Pan Bóg tym środkom leczniczym użycza. Dziwimy się nieraz sami.

Niedawno zdarzyło się, że jeden z naszych najlepszych uczniów ukąszony został przez jadowitego węża. Brat jego pospieszył do nas prosząc, byśmy przybyli bo chłopak umiera. Kapłan pogański, którego rodzice wezwali, napróżno próbował sztuk swoich. Przed drzwiami chaty stał dzban pełen ziół, końskich włosów i t. p. rzeczy. Biedny malec był skrępowany bandażami; skoro poruszył się w kurczach, natychmiast sługa bożków gryzł go w piętę. Zwątpiono o ratunku dzielnego chłopca. Noga silnie nabrzmiała, a kurcze gwałtowne zagrażały młodemu życiu. — Udzieliliśmy przedewszystkiem małemu Chrztu św., którego już od kilku tygodni gorąco pragnął, następnie obmyliśmy mu ranę arniką, nie mając amoniaku pod ręką i przepisaliśmy gorącą kąpiel z arniką na nogi. Bóle opuściły chorego, ale puchlina się wzmagała. Uwarzyliśmy więc ziółka i wystawiając nogę na działanie pary, obłożyliśmy ją następnie okładami z ziół tak gorącemi, jak je tylko znieść mógł chory, a obwinąwszy go w chusty ułożyliśmy w łóżku. Polepszenie nastąpiło natychmiast, bóle ustały, a nabrzmiałość znikała widocznie. Po kilku godzinach chłopiec uważany już przez wszystkich za straconego, powstał zdrów zupełnie. Wieść o tem rozbiegła się lotem błyskawicy szeroko. Czarownik pogański z Aflahn (miasto w posiadłościach angielskich) przybył do nas by poznać nasze lekarstwa i przypatrzyć się naszemu sposobowi leczenia. Odmówiliśmy naturalnie temu żądaniu. Mógłbym wiele innych prawie cudownych uzdrowień przytoczyć, ale na dzisiaj niechaj to jedno wystarczy.

Polecając misyę z Togo modlitwom i łaskawym względom Szanownego Pana i wszystkich czytelników „Echa“, łączę pozdrowienia i wyrazy wdzięczności.

J. Schaefer, Proprefekt apost.

Misya OO. Jezuitów nad Zambezą.

(Stacya św. Piotra Klawera w Ricico, blisko Zumbo).

31 sierpnia 1892 r.

Panie Redaktorze!

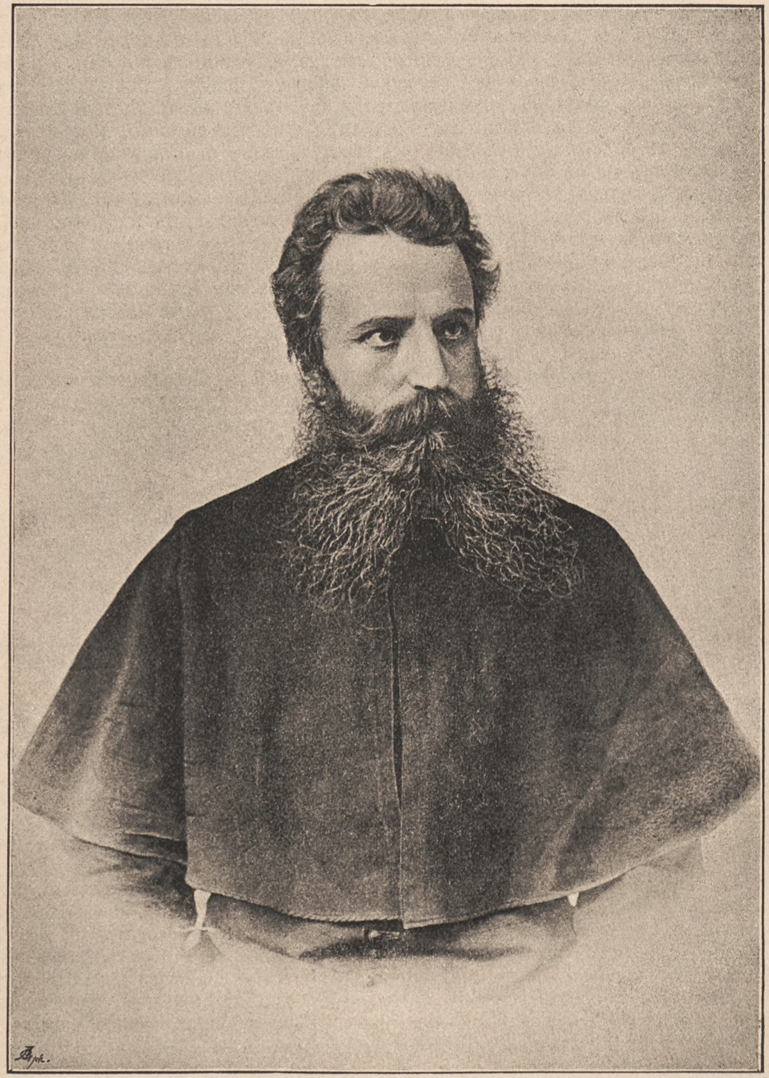
Prośby niemego dziecka nawet dla własnej matki są niezrozumiałe, takiemi niememi dziećmi są tutejsi Murzyni w obecnym stanie dzikości i opuszczenia: potrzeba zatem, bym jak najczęściej pisał do kochanej Ojczyzny, do austryacko-węgierskiej monarchii w ich interesie, donosił o cierpieniach i radościach tutejszej odległej misyi, przedstawiał prośby i potrzeby biednych Murzynów z okolicy Zumbo, którzy dotychczas zupełnie pozbawieni byli błogosławionego wpływu misyonarzy.

Jak łaskawemu Panu z ostatniego mego listu wiadomo, opuściłem już Zumbo i udałem się do Ricico, by założyć nową stacyę misyjną, pod opieką i wezwaniem św. Piotra Klawera, a także, by postawić tam dom misyjny, dom sierót i szkołę.

Ricico leży o pół dnia drogi niżej Zumbo w opustoszałej okolicy. Ku zachodowi od Zambezi znalazłem piękny pagórek, otoczony lasami, u którego stóp jest osada murzyńska i stósowne miejsce do założenia misyi. Kazałem przedewszystkiem przeciąć las i zapalić na metr wysoką, suchą trawę; okolicę tę bowiem zamieszkują dzicy Murzyni, a zarazem lwy, tygrysy i niezliczona ilość hyen, które nietylko że straszliwem wyciem i krzykiem we śnie nam przeszkadzają, ale też w pobliżu osady żeru sobie szukają. Wybudowałem sobie chatkę z trzciny i trawy, ogień co noc pali się przed wejściem, by odstraszyć dzikie, zdobyczy szukające zwierzęta, a mianowicie zawsze głodne hyeny. Lew również lęka się ognia, lecz i w zupełnej blizkości płomieni gotów porwać swą zdobycz, jak się to przed trzema dniami zdarzyło.

Było to właśnie po zachodzie słońca; rozpuściwszy do chat moich czarnych robotników, z pomocą których dom i szkołę buduję, zajęty byłem przygotowaniem nocnego ognia. Nagle usłyszałem niezwykłe krzyki i wycia i ujrzałem, jak Murzyni spiesznie zgromadzili się na stoku pagórka i razem udali się do jednej z chat. Dowiedziałem się wkrótce, że lew właśnie schwycił biedną Murzynkę, zbierającą drzewo w pobliżu osady i ciężko ją zranił. Przyniesiono wyratowaną ofiarę do chaty, zaraz więc tam pospieszyłem, by nieszczęśliwej przyjść w pomoc. Kazałem

rany dobrze obmyć i zaopatrzyłem alkoholem, jedynym środkiem, którym tu rozporządzam, nie mając arniki ani innych lekarstw, które zostawiłem w Zumbo.



O. Zimmermann, S. J.
Apostolski misyonarz Zambezy.

Dzięki pewnej nieczułości, a więcej heroicznej rezygnacyi Murzynów, którzy i największe doświadczenia znoszą bez skargi, alkohol okazał się skutecznym i Murzynce żadne już nie grozi niebezpieczeństwo.

Chociaż znajduję się obecnie w bardzo trudnem położeniu i wiele mam kłopotu z budową domu, którą nie tylko że sam kieruję, ale przy której i wiele pracować muszę, tak iż ręce moje pokryte są ranami, to przecież zajmuję się ile możności czynnościami misyonarskiemi, a szczególniej wykupywaniem biednych małych niewolników, czemu tutejsza okolica bardzo sprzyja. Poczciwy brat Rieder, którego jak pisałem, dla braku potrzebnych przedmiotów wysłałem z początkiem czerwca do Boroma-Tete po płótna i inne rzeczy potrzebne, powrócił w tych dniach do Boromy (teraz niestety leży ciężko chory w Zumbo), z bardzo małą ilością towaru i niepocieszającemi wiadomościami. Ojcowie w Boromie rozpoczęli budowę obszernego domu, a wskutek tego nie są w stanie poprzeć tutejszej odległej stacyi misyjnej. Brat Rieder kupił tylko 30 sztuk bawełnianego płótna, które służy głównie do wykupna niewolników. Ponieważ już od czasu mego pobytu w okolicy Zumbo zapoznałem się z kilku handlarzami, którzy potajemnie wykonywują swoje szkaradne rzemiosło, więc ofiarowują mi bardzo często małych murzyńskich niewolników lub opuszczone Murzynki, abym ich wykupił. Cena ich zawsze ta sama: dwie sztuki płótna (wartości 12 — 15 złr.) lub 2 Lencosy (kolorowe chustki); dotychczas wykupiłem już przeszło 40 tych biednych dzieci i wysłałem je do Boromy na dalsze wychowanie, ponieważ stacya moja jeszcze nie jest urządzona. Na przyszłość posyłać będę już tylko dziewczynki, a chłopców sam będę wychowywał. W tych dniach wykupiłem dwóch chłopaczków dla mojej stacyi, równocześnie wysyłam almandyą (łódkę z pnia wydrążonego) z kilku dziewczynkami murzyńskiemi do Boromy.

Szanowny Pan Redaktor łatwo zrozumie, że nie chodzi tu tylko o piękne słowa, że nowa stacya Ricico (św. Piotra Klawera) bardzo wiele dobrego uczynićby mogła, byleby nie zabrakło nam potrzebnego wsparcia. Nie można na szlachetniejszy cel dawać jałmużnę, jak na wyswobodzenie biednych, niewinnych dzieci murzyńskich z ich nędznego położenia, zabijającego ciało i duszę. Każda jałmużna dana w tym celu przyniesie z pewnością szlachetnym dobrodziejom błogosławieństwo Boże tu na ziemi i stokrotną zapłatę w życiu wiecznem. Dalszych wiadomości udzielę w przyszłym liście. Polecam łaskawości Pana moją stacyę Ricico i tutejszych, biednych Murzynów.

Sługa obowiązany
P. Zimmermann S. J.

ROZMAITOŚCI.

Audyencya redaktora „Echa" u Jego Św. Ojca św. Redaktora naszego spotkało to nieocenione szczęście, że oprócz ogólnej audyencyi dnia 14 Kwietnia, obecnym był w Niedzielę 30 Kwietnia z kilku innymi osobami na Mszy św., którą Ojciec św. odprawił w prywatnych swoich apartamentach (sala degli arazzi) i przyjął z rąk Jego Świątobliwości Komunię św. Po odprawieniu Mszy św. dziękczynnej, udał się Ojciec św. do sali, w której znajduje się tron papieski, usiadł na nim, poczem po kolei przedstawiono obecnych i przypuszczono ich do całowania nóg. Gdy przyszła kolej na naszego redaktora, podał tenże klęcząc Ojcu św. egzemplarz dawniejszych roczników „Echa z Afryki", oprawiony w biały jedwab i wyjaśnił w kilku słowach początek i cel naszego pisemka. Ojciec św. łaskawie go wysłuchał, uśmiechnął się kilka razy, potem przewrócił kartki „Echa". „Jest to niestety pisane po niemiecku", zauważył, „nie będę mógł tego zrozumieć" [1]). „Niech Wasza Świątobliwość mimo tego raczy przyjąć to pismo, bo mu to przyniesie błogosławieństwo Boże". Po tych słowach wydobył redaktor już przygotowany pierwszy zeszyt *polskiego* „Echa" — uwydatnił trudności nowego przedsięwzięcia i uprosił sobie do szczęśliwego zwalczania wszystkich tych trudności jeszcze osobne błogosławieństwo. Ojciec św. przeżegnał zeszyt polski znakiem Krzyża św., oglądał go z zajęciem (szczególnie zawarty w nim portret kardynała Lavigerie) i spytał się z uśmiechem: „Czy i to dla

---

[1]) Rozmowa była w francuskim języku. *(Red.)*.

mnie?" „Jak Wasza Świątobliwość rozkaże". „Więc dobrze", odrzekł Ojciec św., wziął skromny, niebieski zeszyt, położył go własnoręcznie do oprawnego tomu „Echa" i oddał go jednemu z obecnych dygnitarzy kościelnych na znak łaskawego przyjęcia. Jakże uszczęśliwiony czuł się nasz redaktor z tego wzruszającego aktu ojcowskiej dobroci! Polskie i niemieckie „Echo" jest bowiem teraz w ręku najlepszego ojca. „Błogosławieństwo ojca stawia dzieciom domy". Ile mieszkań dla „Echa" w krajach niemieckich i polskich przygotuje to błogosławieństwo Ojca chrześcijaństwa! Niech to zachęca czytelników do gorliwego szerzenia pisemka, dla którego Ojciec św. okazał się tak łaskawym!

SKUTECZNE NABOŻEŃSTWO.

Zakonnica (Urszulanka) pisze nam: „Nabożeństwo do św. Franciszka Ksawerego od 4 do 12 Marca jest wprawdzie mało znane, lecz tak skuteczne, iż śmiało twierdzić mogę, że przez nie wszystko otrzymuję. W tym roku odprawiłam to nabożeństwo za misye afrykańskie, a mianowicie za Zumbo i Natal z tą prośbą, by Pan Bóg zsyłał dobroczyńców tym misyom. Dziewiątego dnia tego nabożeństwa, a więc w sam dzień rocznicy kanonizacyi św. Franciszka Ksawerego otrzymałam 100 złr. dla O. Zimmermanna w Zumbo, zapis od osoby zmarłej, która nie chce być znaną. Proszę wspólnie ze mną dziękować Bogu i pracować nad rozszerzeniem tego nabożeństwa".

MEMENTO ZA ZMARŁYCH.

† Stanisława z Koszarskich **Lipkowska**, w Krakowie d. 22 marca b. r.
† Jerzy hr. **Dębicki**, w Krakowie d. 5 maja b. r.

Wieczny odpoczynek racz im dać Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci na wieki. Niech odpoczywa w pokoju. Amen.

MAŁY FEUILLETON.

Historya niewolnika murzyńskiego Bilali,

napisał dla Czytelników „Echa"

O. Aleksander le Roy.

Dwa lata temu, gdym przez kilka dni zatrzymał się w Mombassie, zbliżył się pewnego dnia młody piętnastoletni niewolnik do mnie i prosił, bym go wykupił. Chętnie byłbym to uczynił. Lecz pierwszym warunkiem przy nabyciu niewolnika są pieniądze, a pieniędzy nie miałem. Za kilka dni wyjechałem i zapomniałem o Bilalim — tak się nazywał młody niewolnik. W tym roku znów wróciłem do Mombassy, w celu założenia misyi, która za łaską Bożą i dalej trwać będzie. Od dwóch miesięcy jeden z Ojców i ja ciągle zajęci jesteśmy budową potrzebnych budynków; robotnicy stawiają mury, mali murzyni, niewolnicy Arabów, którzy spełniają za 14 passas obowiązki posługaczy (12 passas obowiązani są oddać swym panom), noszą wodę, wapno, piasek, ziemię i kamienie, a ja tam jestem, by to wszystko dozorować i gdy potrzeba prostować linie, ile razy nasi zaimprowizowani murarze o tem nie pamiętają, co jest zawsze.

Pewnego dnia, wśród zwykłych naszych prac, doszły do uszu naszych głośne krzyki ze strony ulicy i zarazem usłyszałem własne swe nazwisko. Był to młody mój niewolnik Bilali, którego jeden z żołnierzy-ochotników okrutnemi razami okładał, by go zmusić do przyłączenia się do karawany, udającej się w głąb Afryki. A Bilali, który mnie spostrzegł, wołał jak przed dwoma laty: „Wykup mnie Ojcze, wykup!“

Moje przybycie położyło tamę biciu, zaprowadziłem Bilalego pod figowe drzewo i prosiłem, aby mi opowiedział swoją przeszłość.

Mówił, co następuje:

„Urodziłem się w kraju Mgindo, daleko, bardzo daleko od Kiloa. Pewnego dnia przyszło do wojny w naszej wsi i z tej przyczyny tutaj się znajduję. Bardzo dobrze przypominam sobie to wszystko, bo nie tak dawno temu. Było to zrana. Podpalono nasze domki; przywiązali do strzał swoich płonące pnie kukurydzy i takiemi na nas uderzali pociskami. Na widok ognia, wszyscy przerażeni wybiegli ze swoich domów i nikt nie pamiętał, aby broń (lance) wziąść ze sobą; wtedy przyszli uzbrojeni ludzie, złapali nas jednego po drugim, zawlekli nas na ulicę i tam okuto nas w kajdany. Mój ojciec został zabity, moja matka zraniona, bracia moi znikli bez śladu, mnie zabrano do niewoli. W krótkim czasie byłem wraz z wielu innymi na drodze do wybrzeża. Kilku Arabów z bronią w ręku strzegło nas. Sprzedano nas w Kiloa i rzucono na okręty. Na naszym okręcie (Dhau) było nas 20 może i 30; mówiono nam, że pojedziemy do pięknego miasta Zanzibar, że dostaniemy tam dużo bielizny, dużo ryżu i że co dzień będziemy mogli tańczyć. Ach, tańczyć! — W tej chwili nie chciało się nam tańczyć!

Pewnego poranku spostrzegliśmy na morzu wielki okręt, który posuwał się po fali bez wioseł, bez żagli, tylko z trochu dymem, tak, jak to biali umieją robić. Arab powiedział do nas: „Litości! Jeżeli te psy was tu znajdą, to wszystkich was rzucą do morza, schowajcie się“. I kazali nam położyć się na pomoście. Potem przykryli nas ogromnem płótnem, a na to płótno złożyli wory ryżu. Bardzo niewygodne było położenie nasze, bez powietrza, bez miejsca! Przy mnie leżało dziecko na plecach matki. Ach, jakże płakało!... Arab zawołał: „Robak ten zdradzi nas wszystkich. Do wody z nim“. I uchwycił małe dziecko, zatkał mu usta dużą swą ręką, przywiązał mu kawał żelaza do nóg i rzucił w morze“...

„A matka?“

„O, matka też płakała, lecz po cichutku!... Nareszcie przepłynął duży okręt koło naszej barki bez zaczepki, mogliśmy więc wydostać się z pod płóciennego przykrycia.

A odtąd dalej i dalej płynął okręt. Minęliśmy Zanzibar — nareszcie ujrzeliśmy Pembę. Do tego miasta dążyliśmy. Jest tam dużo plantacyj, Arabowie potrzebują wielu niewolników, by zastąpić tych, co tymczasem umierają. Lecz teraz znów pokazał się duży okręt, a tym razem odłączył się od niego mniejszy okręt, płynący też tylko za pomocą dymu i o wiele lepiej niż nasz Dhau.

Prędko schowaliśmy się pod płótno. Lecz biali wstąpili tym razem na pokład okrętu, — usunęli wory z ryżem i spostrzegli, że się pod niemi coś porusza. Arabowie tymczasem modlili się głośno, lecz nie wysłuchał ich

Mahomet i odkryto nas. Teraz nastąpiła krwawa walka, lecz biali dobrze byli uzbrojeni; związali naszych Arabów i majtków, przenieśli nas na duży okręt i zawieźli do Zanzibaru, do konsula angielskiego. Nazajutrz widziałem białego, w takiem ubraniu jak ty Ojcze, który zabrał ze sobą kilku moich towarzyszy; mówiono, że to zrobił, by dać im dobre wychowanie i uczyć ich modlić się tym sposobem jak on sam się modli. Pytał się mnie, czy chcę iść z nim, lecz tyle razy powtarzano mi, że czarni, którzy idą za białymi, pójdą po śmierci do djabła, więc się opierałem... Ach! od tego czasu dowiedziałem się, że mnie oszukiwano! — Czemu nie poszedłem za moimi towarzyszami, którzy teraz są szczęśliwi! Ojcze, wykup mnie!“

„A dalej?“

„A dalej. Ten sam, który mi takie bajki opowiadał, radził mi, bym pojechał z nim do Mombassy i tam chciał mi być ojcem, matką, bratem i siostrą. Zgoda. Przybywamy do Mombassy — a trzy dni później znów mnie sprzedał. To jest moja historya, historya biednego Bilalego. Od tego czasu musiałem odbyć siedm podróży na koszt pana mego, do wnętrza kraju i teraz znów mam jechać. — Ach, Ojcze, wykup mnie, abym znów znalazł swoich towarzyszy i uczył się modlić jak oni“.

Opowiadanie to wzruszyło mnie bardzo i rzekłem do Bilalego: Powróć jutro. — Przez cały dzień myślałem tylko o tej sprawie; ku wieczorowi przybył statek pocztowy. Przyniesiono mi list od redakcyi „Echa z Afryki“ z Austryi. Nie jestem upoważniony zaznajamiać moich czytelników ani z dosłowną treścią tegoż listu, ani z podpisem. Lecz na trzeciej stronnicy czytałem wzruszony z sercem przepełnionem wdzięcznością następujące słowa:

„Równocześnie posyłam Ojcu przekazem pocztowym 25 złr., które oddane mi zostały przez dobroczyńcę na misyą północnego Zanzibaru, na wykupienie niewolnika murzyńskiego, któregoby ochrzczono imieniem Michał“.

Jakaż łaskawa Opatrzność Boska! Pobudziła serce szlachetne w Austryi do wykupienia biednego Bilalego!

Teraz uczę dawnego niewolnika katechizmu. Przy pierwszej nauce, wytłómaczywszy mu, że Bóg wszystko stworzył, że bezustannie wszystkiem rządzi, że wszystko widzi, zapytałem się: „Powiedz mi, Bilali, jak sądzisz, ile ma Pan Bóg oczu?“

„Najmniej czworo“. — „Czworo“? — „Tak jest; jedno z przodu, jedno z tyłu, jedno po prawej i jedno po lewej stronie; to nie jest za dużo, by widzieć wszystkie rzeczy“.

Sprostowałem te niezbyt filozoficzne argumenta i dziś rano powtórzyłem moje pytanie: „Ile więc Pan Bóg ma oczu?“

„Pan Bóg ma tylko jedno oko; lecz tem jednem wszystko widzi!“

Robi więc Bilali postępy. Ochrzcimy Bilalego, damy mu na imię Michał, a Bóg, który „jednem okiem wszystko widzi“, będzie wiedział, komu Bilali zawdzięcza i chrzest i imię swoje.

A teraz, drogi czytelniku, znasz historyą młodego niewolnika Bilalego.

Zamknięcie redakcyi 3 czerwca 1893.

Za wydawnictwo i redakcyę odpowiedzialny: Ks. Prałat Dr. Wincenty Smoczyński.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp., pod zarządem J. Łakocińskiego.

Nadesłane datki (do 25 maja 1893).

Na misye afrykańskie: J. Em. ks. kardynał Ledóchowski z Rzymu, 10 L. = 4 złr. 60 ct.; p. Tchórznicka z Nadyby, 1 złr.; p. Pacławska na ręce O. Załęskiego w Krakowie, 10 złr.; razem 15 złr. 60 ct.

Na głodne dzieci w Algierze: Pani hr. Ledóchowska w Drahotusch, 3 złr.: od Tercyarki (z wdzięczności za szczęśliwie odbytą pielgrzymkę do Rzymu), 5 złr.; razem 8 złr.

Na pobożne Zgromadzenie Pallotynów[1]: Na ręce WW. Sióstr Urszulanek w Krakowie: panna Izabella Pruska, 1 złr.; Julia Łempicka, 2 złr.; Elżbieta Krasińska, 1 złr.; Wanda Pruszyńska, 1 złr.; Stefania Roszkowska, 1 złr.; Jadwiga Smolkówna, 1 złr.; Jadwiga Chlewińska, 1 złr.; razem 8 złr.

Dopłaty do „Echa": Pan Franciszek Warchał w Bażanówce, 1 złr.

Polecenie Modlitwom.

Polecamy pobożnym modlitwom Misyonarzy, Sióstr misyjnych, oraz ochrzczonych Murzynów wszystkich tu wymienionych dobroczyńców, i ich potrzeby **Szczególne intencye**: O wyzdrowienie młodego jeszcze ojca rodziny. — O powstanie ogólnego Stowarzyszenia w celu wykonywania robót kościelnych dla Misyj. — O pomyślną budowę klasztoru. — O szczęśliwy skutek podróży na Szląsk i w Poznańskie, w celu propagandy polskiego „Echa". — Pewna matka poleca swego 13-letniego syna imieniem Guido, szczególnym modlitwom małych Murzynów. — Chory ksiądz prosi o zdrowie. — Kucharka prosi o otrzymanie dobrej posady (w razie gdy wysłuchaną zostanie, obiecała większy datek na misye afrykańskie).

[1]) Kto złoży *jednorazową ofiarę na tę misyę*, bierze udział we wszystkich łaskach, zasługach, Mszach św., Komuniach św., odpustach i t. d. *wszystkich zakonów na świecie;* oprócz tego dostaje każdy dobroczyńca *medal*, poświęcony przez Ojca św. z odpustem zupełnym na godzinę śmierci. *(Red.).*